Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 27.** Leszno, *dnia 2. Stycznia 1841.*



Hucuły.

Hucuły.(1)

Jak wszyscy Górale, tak i Hucuły, co zamieszkali stronę Karpat od Bukowiny i Węgier, są szczególnie przywiązani do swoich rodzinnych siedzib, i namiętnie do nich tęschnią oddaleni. Ileż to razy Hucuł, wzięty w rekruty, uciekał mil kilkadziesiąt, by choć chwilę odetchnął powietrzem gór swoich! Znałem jednego, co ośm razy uciekał z szeregów, a zawsze tak nieszczęśliwie, że schwytany został. Pytany o powód, dla czego ciągle się naraża na bolesną chłostę, odpowiedział z prostotą:

„Bijcie mnie i zabijcie, ja jeszcze ucieknę, bo muszę zobaczyć chatę swoję, i najeść się baraniny, a tu mnie karmicie zawsze tylko krowiem mięsem.“

Baranina albowiem przy bryndzy, mleku i chlebie z kukurydzy, lub plackach owsianych, jest ich najulubieńszą potrawą.

Przed kilką laty z Stanisławowa (2), wśród tęgich mrozów, dziesięciu Hucułów, wziętych do wojska, wybiwszy okno domu, w którym byli zamknięci, uszło z pod straży. Gdy na nię uderzyli, zginął z nich jeden, a dziewięciu bezbronnych, w płóciennych tylko kaftanach i spodniach, uciekło w lasy. Trzy dni, nie śmiejąc

(1) Stare gawędy i obrazy K. Wł. Wojcickiego. Warszawa 1840. 4 tomy. 8.

(2) Stanisławów, miasto cyrkułowe w Galicyi, nad rzeką Bystrzycą, często wspomniane w pieśniach ruskich; tu bowiem najczęściéj zbrodniarzy, a szczególniéj opryszków tracą. Ślady fortyfikacyi dawnéj dotąd widome zostały.

zajrzeć do żadnéj chaty, żywili się jedynie korzonkami, wygrzebanemi z pod śniegu! przybyli wreszcie nad Dniestr osłabieni. Bystra rzeka nie zamarzła jeszcze, kra w wielkich płatach, gęsto, na wzburzonych przepływała bałwanach. Trzech Huculów z przeziębienia, głodu i trudów, skonało nad brzegiem rzeki, reszta już rozpaczała, gdy przypadkiem ujrzeli niewiastę, co niosła chléb i mléko. Odebrali jéj pożywienie, a odżywszy na siłach, ujęci wspólnie za ręce, łańcuchem rzucają się w Dniestr, i wychodzą na drugi brzeg szczęśliwie. Ale i tu trzech zmarłych, chwieje się, i pada: pozostali, biegną do wśi najbliższéj, tłoczą się w styrty zboża, zrzucają przemokłe odzienie, a ciało okręcają powrósłami słomy. Ogrzani cokolwiek, spieszą do swoich, w nadziei pomocy, i zastają jeno skrzepłe zwłoki. Po stracie tylu towarzyszów, uszli w swoje góry, odetchnęli na krótko lekkiém powietrzem swobodnie, i na wspólnéj uczcie, uraczyli się plackiem z kukurydzy i baraniną.

Tak niekłamliwą miłość rodzinnéj ziemi, objawiają w pieśni, bo ich pieśń jest wiernym obrazem i duszy i ziemi, i całéj przyrody, w któréj oblicze tak z bliska patrzą.

Hucuł widzi orła, co przelata, a w polocie pokrzyka, porównywa go z sobą, gdy tęschni między cudzemi.

Łetyt oreł po nad more, i staw kołysyty,
Horeż myni, na czużyni, nihde śia podity!
Łetyt oreł po nad more, taj letiwszy kryknuw,
Horeż myni na czużyni, szczo ja ne prywyknuw.

Z Hucułów najwięcéj tworzy się przez lato Opryszków (3), a jak są łagodni w charakterze, tak w rozbojach okrutni i srodzy, zwłaszcza kiedy się wódką podpoją.

Opryszki Hucuły, są to zwyczajnie osiadli gospodarze po wśiach, którzy przez całą źimę siedzą we własnéj chacie, a z wiosną na rozboje wychodzą. Łatwość po śniegu dojścia ich śladów, i mała korzyść z łupów, gdyż rzadko wśród zaspów śniegu mroźnych kto góry przebywa, zatrzymuje ich napady w źimie, bo i sami w swoich piosnkach zachęcają się na wiosnę.

Na wysokoj połonyńci (4) izrodiły riżki,
Ta, cy pijdem pane brate, na wesni w opryszki?
A wrobimo topirczyki, ta z samoji stały,
Ta, neklyczmo my nikoho, pijdemy my samy:
A wrobimo topirczyki, ta zsamoji midy,
Jak naskoczym u wikońci, ta zaznajem bidy.

(Na wysokiéj połoninie, zrodziły się rydze,
Ta, czy pójdziem panie bracie na wiosnę w opryszki?
A zrobimy toporczyki, ta ze saméj stali,
Ta, nie wołajmy my nikogo, pójdziemy my sami.
A wyrobim toporczyki, ta ze saméj miedzi,
Tak naskoczym w okienice, poznać możem biedę.)

Rzadko w rozbojach są srodzy, podpili się przecież dopuszczają okrucieństwa. O takim rozboju przed kilką laty słyszałem w górach. Gdy napadli na dwór jeden, panu, potłukłszy szkło wszelakie, kazali skakać na ostrych skorupach, przygrywając na kobzie, a gdy nieszczęśliwy starzec tańczył skrwawionemi stopy, usłyszał krzyk córki jedynaczki młodéj, nad którą się rozpusta pastwiła. Zaprowadzony do ogrodu, musiał grób sobie wykopać, gdzie go po oślepieniu żywcem zakopali.

Śmiały w górach rozbójnik, schwytany na łotrostwie, idzie obojętnie na szubienicę; dziwić się należało nie raz ich źimnéj krwi w ostatniéj godzinie życia. Nieprzelękniony widokiem haniebnego stryczka, jeszcze dozwoloną mając chwilę, nasyca swoje żądze. Gdy kilkunastu opryszków przed parą laty wieszano, jeden z nich prosił o wódkę, i wychyliwszy sporą miarę, poszedł na rusztowanie. Drugi, gdy mu odmówiono dziewczyny, którą chciał uściskać, chciał koniecznie, aby mu pomalowali szubienicę, by jako pan na malowanym drągu przewietrzył kości na słońcu. „*Nechaj każe jako pan zhinu,*“ własne były jego słowa.

Z pieśni samych opryszków wiele o nich mamy wiadomości: tam widzimy, jak mało dbają o życie; chcą żyć krótko, ale dobrze. Bez bojaźni, choć żołnierze blisko ich ścigają, każdy sobie z swoją lubką miód i wódkę przy hulance pije. Surowe prawa, śmiercią karzą opryszka za rozbój, gdyby niewart i kilku groszy: jakoż oni we własnéj pieśni nucą o śmierci jednego z towarzyszów dawnych.

Żołnierze rozbili bandę opryszków i jednego Pyłypa uchwycono: zaprowadzony do Nadworny (5), wkrótce powieszonym został:

Ony jeho ta hubyły, za toporec jasny,
A lude se dywowały, jakiże win krasny:
Oj! lude se dywowały, jakij win choroszy,
A pany se czudowały, kilko maje chroszy:
Ne pasze win cztéry roki, ni kozy, ni wiwci,
Łysze swietaw u kobiwku. bili sorokiwci.

Oni jego ta gubili, za toporzec jasny,
A ludzie się dziwowali, jakże on jest krasny (piękny).
Oj! ludzie się dziwowali, jakże on urodny,
A pany się dziwili, wiele miał pieniędzy:
Nie pasie on cztery lata, ni kozy, ni owiec,
Tylko zgarniał do kobiałki, białe serokowce. (6)

Tadeusz Czacki napisał: (7) „Że sąsiedztwo

(3) Pierwsze wspomnienie nazwy *opryszków*, o ile mi wiadomo, znajduje się w rękopisie Jana Ocieskiego, z czasów Zygmunta I., w odpowiedzi sądowi grodzkiemu i krakowskiemu r. 1550., czy opryszek, mający lat 12, może być ukarany, robi uwagę, że go cieleśnie skarcić należy. Najpowszechniéj opryszkami nazywają rozbójników w Karpatach, od strony Węgier i Bukowiny; w tych trzeba rozróżnić opryszków z górali ruskich Hucułów, między Węgrami i Wołoszczyzną, i opryszków z górali polskich między Węgrami a dawném krakowskiem.

(4) Połoniny, wierzchołki gór, lub na górach łąki małe, gdzie siano koszą.

(5) Nadworna, miasteczko w cyrkule stanisławowskim w Galicyi, na drodze murowanéj (chausée), cesarską zwanéj, ze Stanisławowa do Kołomyi.

(6) Serokowiec, nazwa ludu cwancygiera, wartującego 40 groszy polskich.

(7) O litewskich i polskich prawach T. I.

Węgier dało nam w przykładzie jeden zwyczaj teraz zapomniany. Kiedy rozbójnik jaki bezżenny był skazany na śmierć, a dziewka mu zarzuciła chustkę, i jeżeli takowy chciał się z nią ożenić, uwolniano go od kary śmierci. Lecz zwyczaj ten był tylko czasem od magistratów miejskich tolerowany."

Górale do dziś dnia nie zapomnieli tego zwyczaju; przed siedmią laty (pisze to w roku 1834) kilku opryszków blisko granicy węgierskiéj tracono. Dziewka wybiega z ciżby ludu, i własny rańtuch zarzuca na głowę dorodnego zbójcy, ale odegnana, nie uratowała go starym obyczajem. (8)

W napadach odważni są, dzicy i srodzy, jako wspomnieliśmy: sam szatan, męk podobnych nie wymyśli, jakiemi dręczyli nie raz, chcąc dostać pieniędzy. We własnéj pieśni opisują, jakowych w zamyślonym napadzie na dwór jednego z panów użyć na nim męczarni, by dowiedzieć się o czerwońcach (dukatach).

A szczo u ti Czernohori, za woroni koni,
Chodim brate w hajdamachy, czujem za czerwoni:
Oj! i czujem za czerwoni, w pana mołodoho:
Ta jakby jich ta užuty z dworu hołownoho?
Oj! ja znaju pane brate, jakby jich užuty:
Mołodoho toho pana, do stiny prybyty:
Oj! prybyty ruki, nohy, szcze myży pleczyma,
Szoby win se na nas dywyw, czornymy oczyma.

A co u téj Czarnogóry, za worone konie,
Pójdźmy bracie w hajdamaki, bo czujem czerwońce.
Oj! czujemy czerwońce u pana młodego,
Tylko jakby je zdobyć z dworu głównego?
Oj! ja znam panie bracie, jakoby je zdobyć,
Młodego tego pana, do ściany przybić.
Oj! przybić mu ręce, nogi, pomiędzy plecami,
Aby on się na nas patrzał, czarnemi oczami.

Między tymi łotrami, przysięga na pistolecie jest za najważniejszą uważana: każdy z ich dowódzców, takową przysięgę towarzyszom składa, i najświęciéj dochowuje.

W jednéj z pieśni opryszków widzimy, jak dziewczyna zmuszona do zachowania tajemnicy, poprzysiągłszy na pistolecie, przeklina, by go kula rozerwała.

Zakowała my zazulka, ta na pereleti,
Prysiehała diwczynońka, ta na pistoleti:
Prysiehała, prysiehała, hadoczku hadała.
Szoby toho pistoletko, kula rozmetała,
Ta szczo ja tak mołodeńka, na nim prysiehała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kościół i szkólny gmach w Trzemesznie.

W 4tym numerze Orędownika z przeszłego roku, czytaliśmy w korrespondencyi z Trzemeszna zachęcenie, aby wszyscy miłośnicy rzeczy narodowych, a mianowicie nauczyciele szkół, miasto suchych filologicznych rozpraw, raczéj starannie wypracowane nonografie zakładów naukowych w kraju, w programmatach rocznych umieszczali. Rada zaiste zbawienna; bo szczere zaprzątnienie się tym przedmiotem — ujęcie go w systematyczną całość, najlepiéj nam ukaże w swém rozwijaniu się naród, który się z zapałem na niwę zabrał nauk, gorliwie na niéj pracował, który siał, ale się żniwa pomyślnego nie doczekał; wyjaśni nam najdokładniéj, bo w samym zarodzie, o ile się sam wtrącił w grób, a o ile do tego się przyłożyła złość i niesprawiedliwość obcych. Takową powodowani myślą dajemy czytelnikom Przyjaciela ludu wyciąg z rozprawki o zawiązaniu i rozwinięciu szkoły w Trzemesznie, przez pana Meissnera, dyrektora dzisiejszego tamże gimnazyum, napisanéj.

Po zniesieniu Jezuitów znacznie się liczba szkół w Polsce zmniejszyła. Kształcenie młodzieży przeszło do zakonu księży Pijarów; ponieważ atoli chęci ich, już to dla szczupłych dochodów, już téż dla niedostatku zdatnych członków, potrzebom krajowym nie zaradzały, nauki coraz bardziéj upadać zaczęły, a zamieszania ówczesne w kraju, gorliwym nawet o dobro ogólne mężom, zająć się dźwignieniem nauk nie dozwalały. Widział i Michał Kosmowski, opat klasztoru Kanoników regularnych w Trzemesznie, ten smutny stan kraju, a bolejąc nad nim, wszelkich dokładał sił, aby uśpionego po szkołach obudzić ducha, i młodzież do nauki zachęcić. Szczególne i wielkie położył on zasługi koło szkoły trzemeszeńskiéj, która lubo nie najstarsza, w Wielkiéj-Polsce niemało na oświatę części téj kraju wpływała. Szczegóły życia tak zacnego męża nie powinny nam być obojętnymi.

Michał Kosmowski urodził się 1725. roku 29. Grudnia w Słowikowie, wsi powiatu mogilnickiego, z ojca Adama Kościesza Kosmowskiego, a matki Kunegundy, z domu Zawadzkiéj. Matka jego była niewiastą roztropną i szlachetną, ojciec zawsze i przeciw wszystkim surowym, ale sprawiedliwym, dla tego od obcych szacowany, miłowany od swoich. Ta surowość w prowadzeniu dzieci, nie mały wywarła wpływ na siłę i stałość charakteru Michała, a ciągłe obcowanie z rozumną matką, rozwijało władzę myślenia w młodzieńcu. Okazało się to nie długo w skutku. Posłany do szkoły toruńskiéj, nie tylko moralném postępowaniem celował, lecz i w nauce swych rówienników niedługo prześcignął. Ukończywszy chlubnie nauki w Toruniu, wstąpił za zezwoleniem rodziców do klasztoru Kanoników regularnych w Trzemesznie. Powaga i skromność Kosmowskiego, przenikliwy umysł, wzorowe religijne życie, ciągła usilność o nabycie coraz rozleglejszych wiadomości, zwróciła nań uwagę Łodzi Ponińskiego, ówczesnego opata zakonu, który go po otrzymanych świę-

(8) Mam ten szczegół od szanownego obywatela wołowskiego, Wasilka Jordaki, mieszkającego we wsi własnéj Berchometrze na Bukowinie. Gdym go odwiedzał, opowiadał mi, że w głębi gór, gdzie przebywa, już teraz rzadko zasłyszeć o opryszkach.



Widok kościoła i szkólnego gmachu w Trzemesznie.

ceniach 1752. r. kapelanem i sekretarzem swoim mianował. Przezorność w załatwianiu spraw klasztornych, sumienne wypełnianie obowiązków powołania swego, niezmordowana uśilność kształcenia umysłu, sprawiła, iż Kosmowski w 12tym roku kapłaństwa, po śmierci Ponińskiego, 1764. roku zaszłéj, na najwyższą dostojność w zakonie powołanym został.

To wyniesienie dało szlachetnemu kapłanowi sposobność do rozleglejszego działania. Znaczne swe dochody poświęcał na dobro bliźnich i chwałę Bożą, którą najprzód tém pomnożył, iż w miejscu szczupłych murów kościoła klasztornego, obszerna jego kosztem wspaniała stanęła świątynia, dziś jeszcze tak zewnętrznym kształtem, jako i wewnętrznemi ozdobami przyjemne czyniąca na oglądającym ją wrażenie. Po ukończeniu tego dzieła rozpoczyna inne, niemniéj ważne. W roku 1773. zgromadza wszystkich zakonników, i wystawia im w krótkich, ale dobitnych i uroczystych wyrazach, które tu słownie przytaczamy(1), potrzebę zakładu naukowego. Wnet stanął alumnat na dwunastu uczniów, i szkoła publiczna ku wszechstronnemu kształceniu się młodzieży.

Fundacye i dotacye, których jest ośm, w następujące przypadają czasy:

---

(1) In Nomine Domini Amen. — Non difficile esse Supremae Potentiae etiam vilissimis mentibus magna suggerere, quinimo et Ipsam Imbecillitatem solidare, ut facilius molem ponderosam supportet, adaptare: id in Me et expediri hodie convenit et contestari. Cum etenim placuisset Altissimo Me sua miseratione erigere de stercore, ut Jobum, quem sua justitia placuit prostrasse, ut Saulum, quidni placeat, ut cum primo de praestanda pro gratiis gratitudine, et cum altero de promerenda propititione cogitetur, inspirare? Ita est: quid fecit Solem suum oriri super bonos et malos, facit hunc et caliginosissimae menti meae affulgere, ut cadant squamae ex oculis, clariusque appareat ad utrumque perficiendum, quid me opporteat facere. Sed, o Magne Deus! opus hoc quod suggeris, quomodo tam abjecto, vili et incepto instrumento operaberis? Opus hoc si spectetur ut Victima gratitudinis, excedet vires, si consideretur ut holocaustum pro peccatis; omnis facultas, omne ex parsimonia vectigal, omne ex industria adminiculum non sufficient. Si et tempus, quo huic operi accingendum foret perpendatur, utique et calamitosum et aridum, et sterile est; tempus inquam quo facilius destruuntur magna quam construantur minima; sed sinamus hanc supremae Potestatis Majestatem etiam in suum merum nihil extendi, et in illo luculentius manifestari. Enim vero si nihil obest soli, et si et in sordidissimam cloacam suae claritatis radios diffundat; nihil profecto oberit Creatori, quin ad majorem suae Potentiae cognitionem etiam sterili et aridissimo tempore flores apparere facere in terra nostra, et ex illis placidissimum odorem sibi sumere. Potens es Deus, dives in omnes, eodem ictu quo depexisse videbatur, simul benigne et paterne respicere. Et si manus Ejus stillaverunt myrrham amaritudinis, quis prohibet? quin ipsaemet stillent myrrham electam in odorem suavitatis.

Obvient mihi quamvis jam ad opus Domini operandum currenti et alia hujus modi obstacula, illa et si pusillanimem terreri et retardare quidem possent, retrahere tamen non poterunt firma spe animatum; Durum enim mihi foret contra stimulum calcitare; quinimo eo animosior opus hoc palam declarabo, quo tutior de beneplaciti divini in illud influxu persuasus permaneo. Voce igitur angelica concitatus hac: Opera Dei revelare honorificum est, et quodnam illud opus sit? declaro, et quis ejus finis sit futurus? determino. Itaque cunctis ubique pateat, opus divinum esse. Institutum Scholarum, Erectio Alumnatus, Conservatio nobilium Pauperum Juvenum, eisque de educatione, victu, amictu, et commoditatibus cura et sollicitudo impendenda. Finis instituendi operis sunto: Laus Dei perennis, et Dei Genetricis honor aeviternus, Ecclesiae ornamentum, Religionis nostrae incrementum, Patriae obsequium, Palatinatui Scholis destituto commodatum, Nominis mei repraesentativorum emolumentum, Animae Michaelis suffragium. Verbo, omnia haec ut erigantur propter Deum solum sintque et gratitudinis et propitiationis perpetuo immobile Monumentum. Cum tandem et exploratu difficile non sit, num praenominatum Opus a Dei voluntate propendeat? cum et de fide sit, gratum Deo esse id, quidquid vel uni ex minimis ejus praestaretur. Vaticinatur et Propheta, Deum ex ore Infantium et lactentium perfici sibi laudem. Cum porro Opus hoc nec cuiquam praejudiciosum fore praevideatur; nec enim fore Succedaneis Abbatibus damnosum, mensae etenim illorum et si aliquid detrahendum foret, jam, uti apparet, et provisum uberius. Non meae Congregationi derogatorium, ab illa enim praeter Benedictionis divinae imploratum, nihil praetenditur; non mihi sanguine junctis legeque nova dispensatis injuriosum: hanc etenim legem jam vivens implevi favore illorum melius, quam moriens implerem, non tam forte ambundantius. Est etenim et pro illorum Pupillis ad participandum de fundatione prior et potior prae aliis aperiendus campus. Non praejudiciosum fore declaro Opus hoc et aliis sacris ordinibus familiisque regularium; illarum etenim aemulari charismata intendens in educatione suorum; quin ipsae aemulenter meliora non invideo; non denique velim et me fore damnificandum ex eo; si per illud praelibatum opus aliquid aut transitorii emolumenti, aut vani honoris mihi vindicare praesumam, absit, non enim solum mihi inde damnum haud satis deplorandum emergeret, sed et Deo ipsi plurimum derogaretur, cum ipsi soli ut suo Creatori proprium, vili et miserae creaturae furtive et improprie appropriaretur. Cumque perinde opus cui omnino cooperandum, sat sit indigitatum; operi finis (cui inhaereat) sit determinatus. Fini operis Divina voluntas (qua omne id stabiliatur et prosperetur), affulserit; cum porro et cognitum sit hoc futurum opus multis fore proficuum et nemini obfuturum, praestat jam, ut vilissimum meum velle operi subjiciam humerosque submittam. Captivo itaque meam voluntatem in obsequium Supremae et altissimae voluntatis. Immergimini et vos Fratres mei dilectissimi, ac de vestro coetu emeriti patres immergimini mecum huic in exhausto immensae providentiae oceano; traho vos cum libro vestro velle et consentire in funiculis charitatis, sciens peroptime ex instituto nostro; vos non esse uti servos sub lege, sed sicut liberos sub gratia constitutos. Et cum noverim perfecte coetum hunc vestrum ultra octo saecula, ne dicam stare immobiliter, sed et arescentibus saeculis in hac Christi vinea florescere, eo quod et divinae voluntati conformes, et superiorum vestrorum nutibus ad bonum propensis non dissoni sitis, indeque praesumam et nunc de vestra in perfectiora propensione, quod huic praelecto operi non dissentietis. Quinimo aut per incuriam non consumatum, ut consumetur, aut auxiliante Deo consumatum, ut firmum persistat, in vestram sollicitudinem et curam libenter suscipietis. Velim tamen pace vestra, ut liberiori et expressiori consensu vestro hoc opus fulciatur, utque eo stabilius appareat in futuro, vestrumque omnium arbitrio authorisatum permanat. Cui ego Prior subscribo ad perpetuam rei memoriam. *Michael Kosmowski*,

Abbas Tremesnensis.

1. ustanowioną dnia 22. Lutego 1773 r.
2. - - 17. Sierp. 1773 r.
3. - - 8. Listop. 1773 r.
4. - - 1788 r.
5. - - 3. Kwiet. 1792 r.
6. - - 1792 r.
7. - - 7. Grud. 1796 r.
8. - - 6. Grud. 1797 r.

W pierwszéj, drugiéj i trzeciéj przeznaczono zakładowi: *a*) w mieście Trzemesznie, blisko kościoła klasztornego stojący dom na szkołę, i na mieszkanie 12stu alumnów i nauczycieli; *b*) obok tego domu aptekę z ogrodem; *c*) officynę obok apteki; *d*) osadę Kozłowek przezwaną, z należącym do niéj folwarkiem Kozłówko albo Rudki; *e*) wodny młyn Rudki czyli Rudy; *f*) osady: Kamionek, Ostrówek, Bieślin, folwark Płaczkowo i kapitał, wynoszący 10,000 złp.

W roku 1788. zezwolił papież Pius VI. przez breve z dnia 11. Marca 1788. roku na wniosek opata, aby z dochodów trzemeszeńskiego opactwa corocznie 1500 złp. na następujące cele obracano: *a*) na wsparcie ubogich akademików w uniwersytecie krakowskim, chcących w przyszłości objąć miejsce nauczycieli przy trzemeszeńskim alumnacie 1000 złp.; *b*) na utrzymanie budynków 500 złp.

W piątéj fundacyi przeznaczył fundator za zezwoleniem zgromadzenia szkole folwark Targownicę, własność opactwa, z tém zastrzeżeniem, aby 31. alumnom po skończonych sześcioletnich w alumnacie naukach, dla dokładniejszego wykształcenia się na akademią wysłanym, corocznie każdemu 50 talarów dawano, i to przez lat trzy.

Dokumenta szóstéj, siódméj i osméj dotacyi zawierają przekazy różnych kapitałów i przeznaczenie procentów dla dobra zakładu. Pierwsze trzy fundacye potwierdziło breve papieskie Klemensa XIV. z dnia 14. Maja 1774. r., i Piusa VI. z dnia 23. Sierpnia 1775. r., z tém oraz dodatkiem, że i przyszłe ustanowienie opata Kosmowskiego dla dobra zakładu, ważnemi być mają. Prócz tego został instytut ten potwierdzonym uchwałą sejmu warszawskiego, z dnia 13. Kwietnia 1775. r., a w roku następnym pod dniem 20. Kwietnia przez Arcybiskupa gnieźnieńskiego, któreto zatwierdzenia i król pruski rozkazem gabinetowym z dnia 11. Kwietnia 1794. roku za ważne i nietykalne uznał.

Podług trzech pierwszych fundacyj i bulli Klemensa XIV., postanowił ksiądz opat Kosmowski:

1. Dwunastu alumnów, rodu szlacheckiego, religii rzymsko-katolickiéj, miało zawsze przez 6 lat bezpłatnie uczęszczać na nauki i mieć stół wolny. Odzież ich składa się z sukni długiéj fioletowéj, barwy takiéj, jakie używają zakonnicy.

2. Każdy z alumnów obowiązanym jest złożyć przy wstępie 50 złp.

3. Przyjęcie do alumnatu zawisło od opata i przeora; ostatni przecież ma tylko głos doradczy.

4. Mający być przyjętym powinien przynajmniéj umieć pisać i czytać; członkowie, z rodziny założyciela szkoły i każdoczesnego opata, do alumnatu wstąpić chcący, mają pierwszeństwo przed innymi.

5. Alumni ci muszą codziennie dwa razy, mianowicie rano i w wieczór, śpiewać officium parvum Beatae Mariae w kościele, w uroczyste święta służyć do mszy ś. i inne mniejsze posługi kościelne podejmować. Oprócz dwunastu alumnów, miało jeszcze ośmiu ubogich chłopców (pauperes studiosi) utrzymanie, uczęszczając do szkół na nauki. Mieszkali w klasztorze, obowiązani byli dzień i noc po kolei śpiewać w kościele psalmy.

7. I inne dzieci bez żadnéj opłaty szkołę odwiedzać mogły, i dla tego się téż zwała *szkołą publiczną*.

8. W przypadku choroby była dla alumnów apteka i lekarz przeznaczony.

9. Trzech zakonników trzemeszeńskiego klasztoru było nauczycielami, lecz podług wyżéj wzmiankowanéj buli papieskiéj z dnia 23. Sierp. 1775. r., mogli i inni zdatni mężowie do tego urzędowania być powołanymi; każdy atoli professor musiał być poprzednio na uniwersytecie krakowskim, i zdatności swojéj złożyć dowody. W klasach wykładano: teologią, filozofią, retorykę, poezyą, składnią i gramatykę.

10. Professorowie mieli, prócz rocznego stałego utrzymania, w gmachu szkólnym pomieszkanie i stół. Professor teologii i filozofii był zarazem dyrektorem i gospodarzem całego instytutu; w dniu Ś. Marcina zdawał corok opatowi i przeorowi sprawę o stanie zakładu.

Alumnat i szkołę otworzono z wielką uroczystością 4. Maja 1776. roku, w przytomności wielu biskupów i innych znacznych osób. Pierwszymi nauczycielami byli: ksiądz Kajetan Grochowski, doktor teologii, Antoni Poniatowski i Józef Raczyński. W planie przez samego Kosmowskiego ułożonym, pozostały ku zachęcaniu młodzieży do pilności niektóre urządzenia pijarskie, jako to: urząd imperatora, senatora, audytora i t. d. Nauczyciele się nie zmieniali. Jus immunitatis nie znano wcale, ale natomiast wielką miała wagę nota linguae; była ona karą nieobyczajności i ciężkich przewinień. Klassy były podzielone: na partem romanam i graecam.

Szkoła trzemeszeńska istniała w tym składzie aż do roku 1804., t. j. do śmierci jéj fundatora, któremu ówczesny rząd zostawił zarząd zupełny funduszami.

(Dokończenie nastąpi.)

Pamiątki z Krakowa.

Dzień zaduszny.

(Powiastka.)

I.

Dwaj koledzy.

Piękny był dzień jesienny, niebo czyste, wiatr szumiał sobie, a po skałach zwierzynieckich nad Wisłą przechodzili się dwaj młodzi ludzie: jeden z nich mały, wybladłéj i delikatnéj cery, rzadkie blond włosy pokrywał czarną aksamitną czapką, w twarzy jego mięszał się niepokój i oczekiwanie; drugi wysoki, pięknéj i smagłéj postaci, z pod czerwonéj krakuski wywijały się krucze włosy, a w twarzy jaśniały spokój i szczerota; pod nimi Wisła i czarny zakręcał się odmęt, a nad nimi stare mury klasztoru i poczerniała wieża. „Czy nie pójdziesz zemną na bliski cmentarz?“ rzekł młodzieniec w krakusce, „patrz, co za wieczór! dzisiaj dzień zaduszny.“ „I cóż tam będziemy robić?“ „Co? dumać — marzyć; mam przy sobie flecik, zagramy sobie.“ „Ja niemam czasu,“ odrzekł pan Karól, „proszony jestem na zabawę, zamówiłem Marynię do mazurka; wierz mi, Władysławie, że niemogę, matkaby się gniewała na mnie.“ „I opuścisz ten cudny wieczór na cmentarzu, w zaduszny dzień?“ „I cóż tam będę robił, i cóż tam pięknego? smutno i nudno, a przy tém matka — by się na mnie gniewała; a więc dobra noc — do widzenia.“ „Idź sobie,“ rzekł Władysław, poprawiając krakuski na głowie, „matkaby się gniewała na ciebie, gdybyś opuścił wieczór i taniec! moja matka śpi na cmentarzu, i onaby się gniewała, gdybym w ten dzień skakał i bawił się. Ty masz wszystko na salonie: rodziców, dziewczęta, wino i majątek. Ja wszystko posiadam na cmentarzu, wszystko oprócz nadziei! kto nic nie stracił na ziemi, kto jest szczęśliwy, ten mało czuje! — sądzi o boleści, rozpaczy i poezyi, z książki, którą poziewając czyta przy piecu; dla niego świat pełen cacek, jak sklep norymberski! — Przejdzie młodość, cacka potłucze z pogardą, i zostanie się z nudą i ze złotem.“ To mówiąc pan Władysław, poszedł na bliski cmentarz, usiadł na grobie, zanucił na fleciku posępną piosnkę, a dzwon ze zwierzynieckiéj wieży uderzył dziewięć razy, za dusze utopionych we Wiśle. (1)

---

(1) Codziennie wieczorem o ósméj godzinie, a wzimie o piątéj, na zwierzynieckiéj wieży uderza dzwon dziewięć razy za dusze utopionych we Wiśle. Ludzie, pracujący w polu, porzucają na chwilę swoją pracę, a za każdem uderzeniem dzwonu odmawiają Zdrowaś Marya. Niewiadomo komu winniśmy tę pobożną fundacyą; wiele albowiem ciekawéj starożytności, sztuk pięknych i liczne archiwa, są niedostępnemi dla wszystkich. Klasztór albowiem zwierzyniecki zamieszkałym jest przez zakon kobiecy Norbertanek.

II.

Pan Karól.

Wszyscy znali pana Karóla; nadzieja bogatych rodziców i przyszły ich dziedzic, złota rybka dla panien i wdówek, wychowaniec salonu, wyzwoleniec etykiety, nie żył z towarzyszami młodości, bo i cóż mu było po kolegach. Pan Karól posiadał złoto, mógł sobie zakupić grono przyjaciół, uśmiechy młodych dziewcząt, ich serca, a nawet ich duszę i ciało. Nie znał pięknéj natury, bo kinkiety i pająki były dosyć jasne; wieczory przeciągały dość długo po północy, aby młody dziedzic miał się przypatrywać pięknemu wschodowi słońca; nie umiał się litować nad nędzą i cierpieniem, bo znał je tylko z książki. W dziecinnym wieku był spokojnym, uczył się dobrze, bo był słabowity i źle zbudowany. A serce jego? I któż to wiedzieć może, ono było jak pudełko wiecznie zamknięte, niewiadomo czy balsam lub truciznę zawiera, nie żył ze swymi rówiennikami, a komuż otwiera się serce, jeżeli nie towarzyszom młodości, jeżeli nie kochance.

III.

Pan Władysław.

Pan Władysław był sobie sierota, poeta i marzyciel z urodzenia, i dla tego biedny, w puściźnie wziął od matki serce, a od ojca dobrą głowę; młodzieniec postawy wyniosłéj i smagłéj, w oczach ogień młodości i życia, a na szerokim czole piętno szlachetności i szczeroty; serce jego było jak kielich dawnéj biesiady przy gościnnym stole; każden pił z niego słodycz, nie lękając się zobaczyć dna. Pan Władysław był wybornym jeźdźcem, doskonałym myśliwcem, lubił namiętnie poezyą i muzykę; nie raz wdzierał się na szczyty skał, gdzie tylko orły siadają, i lubił się unosić nieznaném uczuciem, jakiego doznaje ten, co się wzniósł wyżéj, spojrzeniem nad wszystkich; lubił przebywać wpław wezbraną Wisłę, i słodką dla niego było roskoszą igrać ze śmiercią na łonie zpienionéj fali. Nie cierpiał grammatyki pijarskiéj, nudziły go równania algebraiczne, a historyą Sawickiego nabijał strzelbę i bił kuropatwy.

Pan Władysław nie był fanfaronem literackim, nazywano go głupcem, nie dał sobie dmuchać w kaszę i uchodził za awanturnika i zuchwalca, i cóż go to obchodziło, on sobie stworzył świat piękniejszy, większy od tego, co go deptał nogami; a któreż z młodzieży, choć połową swéj istoty nie żyje w utworzonym przez siebie świecie?

O gdybyś wiedział, jak nieraz w późną noc przy słabém świetle lampy pan Władysław siedział jak posąg nad dziełem Szyllera, lub Getego; nagle twarz jego ożywiała się, niezwykły ogień zabłysnął w jego oczach, uderzył pięścią w stół i szeroko biegał po stancyi; zapewne Duc

Alba, lub zdradziecki Filip rozgniewał go; znowu usiadł, a w jego czole zajaśniała myśl Pozy, a w sercu grały wszystkie uczucia, jak strony arfy, poruszone ręką mistrza.

I z tém sercem, i z tą postawą pięknego młodzieńca pan Władysław nie kochał, i serce jego było wolne? — Kochał, i kochał przedmiot godny siebie. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienie literackie.

Nowe dzieła, wydane już, lub wkrótce wyjść mające nakładem i drukiem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie:

Słownik łacińsko-polski, ułożony według najcelniejszych Lexykografów Europy, a mianowicie: Forcelliniego, którego nowe wydanie w Lipsku przez uczonego Hahna w 4ch tomach zostało dokonane, Freundta, Schellera, Passowa, Hederica i wielu innych, wydanie drugie zupełnie przerobione i znacznie powiększone, we 2ch tomach in 8vo majori, drukiem ścisłym i wyraźnym. Dzieło to, zamiast 80 arkuszy, druku prospektem zapowiedzianych, zawierać będzie z góry 100 arkuszy. Dość jest porównać dawniejsze wydanie z tém nowém, żeby się przekonać, o ile to ostatnie jest zupełniejszém i lepszém, i jak wielki pożytek ztąd dla nauki języka Rzymian wyczerpnięty być może. Część pierwsza tomu 1go już wyszła na świat; zawiera około 530 stronic druku i już wydaje się szanownym prenumeratorom. Po wyjściu części drugiéj, tomu 1go, cena prenumeraty podwyższoną zostanie za dwa tomy złp. 40. Dotychczasowa cena na tom pierwszy była złp. 17.

Szkice obyczajowe i historyczne Józefa Ignac. Kraszewskiego. Pod tym tytułem wydaje ten znakomity pisarz literatury naszéj: ciąg najinteresowniejszych powieści historycznych lub fantastycznych. Zbiór ten składać się będzie z nieoznaczonéj liczby tomów; każda powieść nabywa się osobno. Powieści, które już wyszły z pod prassy, są: Całe życie biedna, tom 1szy; Mistrz Twardowski, powieść z podań gminnych, 2 tomy; i Pan Karól, szkic fantastyczny, 1 tom, wydanie drugie zupełnie poprawione i przerobione. Następne powieści niebawem opuszczą prassę: Historya o bladéj dziewczynie z pod ostréj bramy; Stańczykowa kronika; Cztery wesela, wydanie nowe, zupełnie przerobione, ozdobione ryciną; Asmodeusz, spowiedź J. J. Kraszewskiego; Ostatnia z książąt słuckich i t. d. Cena każdego tomiku złp. 18.

Wilno, od początków jego, do roku 1752., 4 tomy, in 8vo, na papierze welinowym, około 120 arkuszy druku zawierać będą. Tom 1szy w nowém we dwójnasób niemal powiększoném wydaniu, wyszedł z pod prassy. Zawiera: Chronikę miasta, od najdawniejszych czasów do końca panowania Zygmunta III., ozdobiony jest portretami Alexandra Jagiellończyka w całéj figurze, Zygmunta Augusta, z ryciny przez spółczesnego malarza Virgiliusza Salis 1560. roku sztychowanéj, Stefana Batorego i Zygmunta III., tudzież planem miasta z roku 1550. Tom drugi jest już pod prassą, i zamknie chronikę od początku panowania Władysława IV. do roku 1752.; dzieje szczegółowe kościołów i zakonów, jako i poczet biskupów wileńskich, z portretem Jerzego Radziwiłła, i widokami zamku dolnego, dwóch pomników wojewody Gasztolda i biskupa Olszańskiego, w katedrze wileńskiéj znajdujących się, pomników Wiesiołowskiego wojewody, Jerzego Radziwiłła, z kościoła XX. Bernardynów, i pomnika sławnego hetmana Gąsiewskiego, z kościoła Ś. Kazimierza. Przedpłata na tom 1szy złp. 15.

Obrazy litewskie, 2 tomy, 12mo., przez Ignacego Chodźkę: dziełko to opisuje sposobem szczerym i żywym sceny z życia studenckiego i szlacheckiego w Litwie. W tomie pierwszym znajdują się: Domek mojego dziadka, szkoły boruskie, śmierć mojego dziadka. Tom drugi zawiera: Exdywizya, Samowar, powrót dziedzica. Cena dwóch tomików złp. 9.

Witolrauda, pieśń z podań Litwy, przez J. J. Kraszewskiego, 1 tom, 8vo., wydanie prześliczne. Autor wziął za przedmiot tego mistrzowskiego poematu podanie bajeczne mitologiczne Litwy o bohatérze jéj Witoldzie. Chociaż wiersz nie rymowy, jednak harmonia jego i potęga poetyckiego natchnienia zapomnieć o tém każe. Cena tego poematu złp. 20.

Rys dziejów wieków średnich, przez Fryderyka Rychsa napisany, z niemieckiego przełożył Jan Leon Sieńkiewicz. 2 tomy, in 8vo. Dzieło to, w języku niemieckim, z wielką krytyką i erudycyą napisane, jest jedyném teraz u nas dziełem, które téj epoce dziejów traktuje. Tom pierwszy zawiera dzieje państw i ludów wschodnich, tom drugi: zachodnich. Cena dwóch tomów złp. 25.

Piosnki wieśniacze z Nad-Niemna,
- - - *i Dźwiny,*
- - *z Nad-Dźwiny,* przez J. Czeczota. Trzy książeczki, z których każda nabywa się osobno. Cena każdéj książeczki złp. 4.

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)